

## Zapust — Popielec — Wielka Noc.

Kilka zwyczajów ludu w Tarnobrzeskim.

Związać razem te trzy bezpośrednio po sobie co rok następujące okresy naszego chrześcijańskiego życia to tak, jakby razem związał: dziką jakąś, zapamiętałą radość, cichy, pełen refleksyi smutek i pogodny, spokojny wesele duszy. Katolickie zwyczaje kościelne, wyrażające dokładnie wszystkie objawy natury ludzkiej, wszystkie uczucia duszy człowieka, jako harmonijnie zestawione prawidła katolickiego życia, wnoszą w to życie równowagę i spokój. Tolerując krótką, pustą wesołość, nawołują zaraz do dłuższej refleksyi, do rozmyślań i powściągnięcia namietności, poczem wlewają w duszę człowieka spokój i ciepło, a zarazem nadzieję lepszej doli — dobrą nagrodę za chwilowe utrapienie duchowe i fizyczne.

Nasz karnawał a chłopskie zapusty zewnętrznie nie różnią się prawie niczem. W ostatnich jednak czasach z każdym rokiem ubywa tej zapustnej wesołości u ludu tak dalece, że dzisiejsze zapusty tylko w dniach godów weselnych, które w tym okresie czasu najwięcej się odbywają, wręcz tem życiem hulaśliwym i skocznym, jakie dawniej cechowało cały niemal zapust od początku do końca. Na obszarze kilku wsi sąsiednich zapust mógł na palcach policzyć te dni, w których nie było w karczmie muzyki, bo jak nie w jednej wsi, to w drugiej huczała karczma od muzyki i gwaru pijących i pijanych, trzęsła się od rześistego tańca.

Dziś — przynajmniej od lat kilkunastu — zaginęły zwykle niedzielne muzyki po karczmach, już nawet orszak weselny tam nie zagląda, bo księża ze względów moralności zabraniają tego, a wójciami posłuszni władzy duchownej nie wydają pozwolenia na owe muzyki z tańcami, zaczęły zapustne gody ograniczone zostały do zabaw prywatnych po domach. Sposobność do takich zabaw daje z reguły obrzęd weselny we wsi, a tylko rzadko zdarzy się, że bez tej sposobności przyjdzie gdzieś w prywatnym domu do związania muzyki z tańcami. Wtedy chłopcy z bliżej znajomemi dziewczętami złożą się na muzykę i trunek — tańczą, piją, bawia

się w owym umyślnie na ten cel uproszonym domu, a gdy kto inny chciałby w tej zabawie wziąć udział, musi się wkupić.

I starzy bawili się dawniej razem z młodzieżą; zdarzyło się, że niejeden starzec, któremu ledwie płały się nogi, podochocony zapustnym trunkiem, staropolską gorzalką, usłyszawszy dźwięki muzyki, zwłaszcza widząc, jak to młodzież z rozkoszą płąsa, przypomniał sobie dawne czasy, swoje młode lata, stanął przed muzyką, chrapliwym głosem zaśpiewał piosnkę, tupnął nogą i puścił się w taniec z jaką poważniejszą kobietą — a czasem nawet z młodą dziewczką. Dopiero to młodzi w śmiech, starzy w śmiech!

A stary jak hula, tak hula — choć kiedy indziej ledwie przebiera nogami.

Na zapusty gospodarze bili wieprza, a zwłaszcza w ostatnie te najszaleńsze dni, bo zapust musiał być tłusty. Spraszali sąsiadów, raczyli się jajaśnicą (jajecznica) i sztuką (sperką) i popijali wódkę chfest. Garncami okowitę znoszono do domu, a potem jeszcze na klina<sup>1)</sup> szli pić do karczmy.

Dziś muzyki ucichły, wieprza rzadko gdzie zabije gospodarz, co najwięcej jaką starą, chudą krowę, ale jeszcze piją na umór, chociaż bez porównania mniej, niż dawniej. Karczmy pełne ludzi — piją, gwarzą, śpiewają, nierzadko się i biją. Jeden poważny, w średnim wieku będący gospodarz ze Stalów<sup>2)</sup>, opowiadał mi, że nie pamięta żadnego zapustu, »zeby nie było w karczmie bijatyki — i to so sprawiedliwe dnie sąłone, bo duży i mały w niéch sąłoje. Nawet takie smarkáce, co jesce nie wié, co świat płaci, a o tem jus wié, ze trza w zápusty jeść dobrze i pić. To tes jus o kilka dni przed zápustem starajo sie o to, zeby miał na zápust kilka centy; jak nima gdzie zarobić, to ojcowi ukradnie albo matce kilka jajek, a muso być piniodze na zápust. Takie małe chłopaki i dziewczyny<sup>3)</sup> tagze se wydybio taki dom, gdzie nima gospodarza, i kuzdy co z domu porwał: jeden kawałek stuki, drugi kielbase, trzeci kilka jajek — smazo jajaśnice, stuke gotujo i sprawiajo se dobry zápust, potem przynieso s karcmy wodki i pijo. A potem śpiéwajo jak głúpie«.

1) Wyrażenie w Stalach: klina wybić albo robaka otruć. Pierwsze wyrażenie jest powszechne u ludu w całym powiecie Tarnobrzeskim.

2) Stale, wies oddalona 7 km. od Tarnobrzega.

3) W gwarze miejscowej „dziewcyce“.

Tomasz Walski, wieśniak w Stalach, obdarzony niepoślednim talentem poetyckim, tak pisze o dawnych i dzisiejszych zapustach w formie rozmowy kuma z kumem. Podaję wiersz jego w całości, bo doskonale charakteryzuje wiejskie zwyczaje.

Zaprosił kum kuma we wtorek w zapusty,  
a ten sie go pyta: »zabity wieprz tłusty?«

•Mój kumie kochany! wieprza uchowałem,  
ale go we środę w jarmaku sprzedałem,  
pieniądze już dałem za siano we dworze —  
cóż będziemy jedli, kumecku nieboże?

Zagięły czasy, w kiej dobrze bywało,  
jak sie ś t u k e jadło i wódkę pijało;  
jak wieprza uchował, zabił na zapusty,  
wtedy się nazywał cały zapust tłusty.

Tak, kumie kochany, dziśmy sie doczkali,  
nie będziem wódki w zapusty pijali.

Nasi pradziadowie to nie tak robili,  
bo mieli wolnice, to gorzałkę pili,  
jak przyszły zapusty, to wieprza zabili,  
gorzałkę garncami do domów nosili«.

»Mój kumecku drogi, ja wiem że tak było,  
nie mieli t u r b a c y i, to sie dobrze piło,  
nie kupował siana i długu nie miewał,  
jadł ś t u k ę, pił wódkę i w karcymie śpiewał:  
a wieprza nie karcił, bo sie w lesie pasły,  
przygnał z lasu, zabił, jak zapusty n a s ł y.

Zapraszał kum kuma a sąsiad sąsiada,  
dzisiaj co zrobimy, kiej nam wszystkim biada?«...

»Ale już przepadły stare dawne czasy...

Żono! dziś zapusty, ugotuj choć kasy!

Synu ty po wódkę! bo krowę zabiłem.

Co kumie? powiedzcie! nie dobrze zrobiłem?«...

Kumów i sąsiadów na zapusty sprasza  
i litrę po litrze wódkę z karczmy noszą.

Jeden kum pijany zaczyna basować:

— Starych ojców prawa nie trzeba kasować!

Nasi pradziadowie to nie tak robili,  
w domu ś t u k e jedli, a w karcymie pili,

my śtuki nie jemy, to przynajmniej krowę,  
to pójdźmy do karczmy zalać lepiej głowę!  
Tak kaszy najedli i kości pogryźli,  
potem wszyscy zwolna do karczmy poleźli.  
I tak z całej wioski do karczmy się ześli;  
co się tam nie dzieje, nikt tego nie skreśli.  
Kumoszka z kumoszka, kum z kumem się wita,  
pije wódkę na b ó r g, na biedę nie pyta...  
Jak wódki napili, w głowie się im chwieje,  
kuma do kumoszki już się ładnie śmieje,  
i tak se gadają: »Dawniej nie tak było,  
w zapusty śpiewali, jak się wódkę piło;  
to wa kumo prawa ojców nie kasujwa,  
dzisiaj są zapusty, to śpiewać próbujwa!«  
I tak obie stoją, ledwo się kiwają  
i taką śpiewankę śpiewać zaczynają:  
— Niezapusty przesty,  
dziewki za moz nie sły,  
juz mogły sie wydać,  
bedo k l o c e dźwigać\*).

— Da moja kumusiu kiepskie dziś zapusty,  
bo posed na jarmak siwy wieprzek tłusty.  
— Da moja kumusiu, coście dziś zrobieli,  
coście mie na zapust do sie nie prosieli!  
— Jak wás bėło prosić, kiej śtuki nie bėło?...  
— Na te sucho krowe, co sie jo zabiėło!  
— W kárcmie so zapusty, tu se pośpiėwawa,  
jesce po kwàterce gorzálki se dawa!  
— Napijwa sie kumo, w kárcmie so zapusty,  
nie bėło cem w domu omaścić kapusty,  
mój chłop wieprzka sprzedał, zabiėł chudo krowe  
i s tego zmártwienia zalywà dziś głowe.  
— Żydzie arendarzu nie turbuj sie wiele,  
co dzisiaj przepije, zapłace w niedziele!  
Żyd lata jak głupi, głaska się za pejsy,  
kieliszki rachuje i z tego się ciesy.

---

\*) Var. Niezapusty przesty, dziewczki za moz nie sły,  
po świetem Wojciechu bedo jājka niesty.

Takie to zapusty u nas odprawiają,  
piją wódkę na bóg i w karczmie śpiewają.  
Jak się już kumowie gorzałki napiją,  
od słowa do słowa, aż się i pobiją.  
Żyd widzi, że każdy dobrze jest pijany,  
powypycha za drzwi: »Idźcie już gałgany!  
niezapust skończony, pieniędzy nie macie,  
tak macie dość borgu; nie wiem, wkiej oddacie« . . .

Ostatnie trzy dni zapustu, mianowicie niedziela, poniedziałek i wtorek, poprzedzające Popielec, nazwany przez lud w Tarnobrzelskiem wstępną środą, są zatem punktem kulminacyjnym karnawałowego wesela. Muzyki grają, wszyscy piją na umór — a młodzież wyprawia różne komedye

Na pograniczu powiatu, w zapadłej bagnistej i lesistej okolicy, w Jastkowicach (pow. Tarnobrzeg) i sąsiedniej Pyszniczy (p. Nisko) taką młodzi w te dni, a mianowicie w ostatni wtorek urządzają zabawę. Zbierze się trzech kilkonastoletnich zuchowatych chłopaków i daje po domach, kędy się ludzie wesoło zabawiają, proste, ale pocieszne przedstawienie. Jeden z osmoloną twarzą, z przyprawionymi na czole baraniami rogami, ubrany w czarny kusy frak, z wolim ogonkiem ukreślonym ze słomy w tyle, trzyma w rękach małe żelazne widły — to djabeł. Drugi, ubrany w biały kobiecy fartuch, długi okolisty, owija się w prześcieradło, na twarz przywdziewa maskę z kory świerkowej, lub sosnowej, albo z papieru, na głowę »ciakę dzidziatą«<sup>1)</sup> z papieru, przez plecy przewiesi mały worek z piaskiem niby starodawny zegar, w rękach trzyma kosę, a u pasa wisi osełka, jak u kosiarza — to śmierć. Trzeci, uwiązany na słomianym łańcuchu, określony od stóp do głowy powróstami grochowanymi, przedstawia zapausta — pijaka.

Tak przebrani trzej artyści wiejscy wchodzą do domu, gdzie jest zabawa i pijatyka, i przedstawiają obecnym scenę smutną w życiu ludzkim — koniec pijaka.

Djabeł naprzód »przykuckuje« i chowa się za piec. Śmierć ostrzy przy drzwiach kosę, a z zapust-pijak pije wódkę, tańczy, śpiewa i zatacza się... Gdy w najlepsze się bawi i hula, skrada się z tyłu śmierć i »śmajs« kosą — ucina pijakowi głowę.

<sup>1)</sup> Zn. czako szpiczaste.

W rzeczywistości spada czapka, niby głowa pijakowi, poczem tenże chwycąc się, upada na ziemię — bęc! Djabeł wyskakuje z za pieca, chapa go za łańcuch! ciągnie za piec niby do piekła, tam go przysiadła, przewraca na wszystkie strony, chwytając byle jakie naczynie w izbie i udaje, że smołę gorącą na niego leje, »napawa go gorącą smołą« — pijak stęka, jęczy, prosi o zmiłowanie, choć o kropelkę wody... Wtedy śmierć litując się nad nim, prosi domowników, żeby mu wody podali, ci podają mu kieliszek wódki, który go ocuca i orzeźwia.

Potem wszyscy trzej — djabeł, śmierć i zapust — puszczają się w taniec i śpiewają:

A gdzież się podział, nasz miły zapuście?...

Cztery spéry w grochu były a piąta w kapuście!

Za to przedstawienie dostają wódki, parę jajek i kilka centów, gdziekolwiek częstują ich plackiem, pirogiem, kiełbasą

Jak obejda całą wieś i zbiorą trochę pieniędzy i jadła, idą do karczmy i zakładają muzykę, na którą sproszą najlepszych konbratów (kolegów) i dziewczki, tańczą, jedzą, piją aż do północy z wtorku na »stępna środe«.

W Stalach zapusty czyli karnawał nazywają niezápustem a ostatnie trzy dni czyli ostatki zápustem.

Tradycja tego niezápustu jest wedle opowiadania Stalowców <sup>1)</sup> taka:

»U nás tak ludzie opowiadajo, że za dáwných cas, jesce o kilkaset roków, to niezápust bęc równe tygodnie, sześć, siedem albo osiem tygodni. Ale to źle wychodziło, bo za dáwných casów napadali Tatarzy na nas krój i zabiérali duzo ludzi do niewoli. Także w téch rokach prowadziéli duze wojny, to najwiecej z wojny powracali Polacy w niezápusty. A wtencás tak ludzie post zachowywali, że wolałby umrzyć, jak post przełamać; kiedy dziecko miało sześć roków, to jus mu mléka nie wolno bęc jeść.

To tés jednego roku powróciéli z wojny w same niezápusty, kiedy sie kójcély <sup>2)</sup> i przyprowadziéli duzo niewolników, chtorech odebrali Tatarom, co jus po kilka roków bęc w tatarskiem kraju w niewoli. Post jus nachodziel, niémieli téch niewolników cem ugościć, bo postu nie wolno bęc przełamać. I tak prosiéli Ojca

<sup>1)</sup> Stalowiec w gwarze miejscowej, znaczy mieszkaniec wsi Stale.

<sup>2)</sup> kończyły.

świątecznego, żeby jóm jeszcze choć trzy dni przypuścił niezapustu, to jest niedziele, poniedziałek i wtorek, bo niemają cem niewolników ugościć, chtorzy przez kilka roków niezapustu nie odprawiali. I Ojciec święty przychylił się do jéich próśby i nazwał te trzy dni niezapust, ino zapust, czyli sálone dnie.

To tés téch niewolników zaprásali w téch dniach do swojéich domów, dajali <sup>1)</sup> jóm nájlepse potrawy, biéli śwynie, bydło, piéli różnacie tronki, sprowadzali muzyków, azeby jéich jak nájlepi ugościć i uciesyc. Jas w ostatni dziej <sup>2)</sup> zešli sie ci niewolniki, to jest we wtorek, do jedny trachtyjerni, tam dobrze napiéli, jas sie zaceni i bić, bo pijány nigdy lepi nie zrobi.

To tés i my na te pamiotke do dziesiednia to obchodzimy, bo przez niezapust jak chto moze, tak zyje, ale kiedy przyjdo te ostatnie dnie, to wtencás inacy zyjo, bo kogo stać, to zabije na zapust śwynie, albo przynájmi staro krowe i zaprásá sosiád sosiada, brat brata, kum kuma, przyjáciel przyjáciela na zapust. Młodzi sprowadzo sobie muzykantów, jedzo, pijo, grajo i tájcujo <sup>3)</sup>. A w ostatni dziej zapustu wiecór, to jest we wtorek, wszyscy muso być w kárcmie. Täm jaki zywy pije, co chto moze. A kiedy sie dobrze popijo, od słowa do słowa, jas sie ji pobijo. Jesce u nás nie béło zapustu przez bijatyki. «

*Dr. K. Mátyás.*

*(Dokónczenie nastąpi).*

---

## Przegląd czasopism.

Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańkiego. Rok 1894. Wydawnictwo Towarzystwa tom XV. Kraków, nakład i własność Towarzystwa Tatrzańkiego, druk Wł. L. Anczyca i Sp., 1894, w 8-ce, str. LXXX, 135 i II.

Towarzystwo Tatrzańskie jest jedną z tych instytucji, których działalność cicha i skromna, dodatnie wydając owoce, pozyskuje uznanie całego społeczeństwa polskiego. Dowodem tego coraz to powiększająca się liczba członków, których w roku 1894 liczyło Towarzystwo 2029, jak i cyfra dochodów, która w tymże roku wynosiła 14.635 złr. Z naszej strony musimy zauważyć, że Towarzystwo Tatrzańskie w wydawanym przez siebie Pamiętniku uwzględniało zawsze ludoznawstwo, chociaż w skromnych, powiedzieć można nawet zbyt skromnych granicach.

<sup>1)</sup> dawali.

<sup>2)</sup> dzień.

<sup>3)</sup> tańczą.